

## Uczuciowość zwierzęca

Kartezjusz: zwierzęta są to nieczujące automaty

Pan Tomasz Jarosz w swoim artykule „Zwierzęce podchody”

(`NCz!', 21 października 2000r., nr 42 [544], s. XLI) popełnia ten sam błąd, co krytykowany przez niego tzw. „obrońcy zwierząt (dalej: oz)”: „(...) cierpienie zwierząt (...)” (s. XLI) i „(...) cierpienie naszych »mniejszych braci« (...)” (s. XLIII). Tym samym p. Jarosz wraz z oz przyznaje, że zwierzęta mają zdolność do „odczuwania cierpienia”. Jeżeli uznamy, że zwierzęta „cierpią”, to cała argumentacja z artykułu p. Jarosza jest na nic, pełną rację należy przyznać oz i całkowicie zaprzestać



„zadawania” zwierzętom „cierpień” w jakiegokolwiek formie i z jakichkolwiek pobudek w tym również podczas eksperymentów. Jest całkowicie niemoralne zadawanie cierpień jednym istotom czującym tylko po to aby uchronić od cierpienia inne istoty czujące. Ogólna ilość cierpienia we Wszechświecie od takich machinacji nie zmaleje, zostanie tylko przeniesiona z jednych istot czujących na inne istoty czujące. Oczywiście, można argumentować, że doświadczenia medyczne zdobyte na mniejszej liczbie zwierząt służą do ratowania większej liczby pacjentów. Ale jeżeli tak, to ten sam cel osiągnęlibyśmy eksperymentując nie na zwierzętach, a na ludziach. Korzyścią takiej zamiany byłaby lepsza zgodność obiektu eksperymentu z pacjentem. W ogóle można by wprowadzić podział: eksperymenty na zwierzętach wykorzystujemy tylko w weterynarii, w medycynie wykorzystujemy tylko eksperymenty na ludziach. Innym argumentem może być powołanie się na naturę. W naturze powszechne jest wykorzystywanie jednych osobników przez inne. Np. osa składa jajo w ciele konika polnego, uprzednio sparaliżowanego jadem. Ze złożonego jaja wykluwa się larwa osy, która wyżera tkanki konika polnego. Podczas całego wzrostu larwy osy konik polny jest żywy — tkankę nerwową konika polnego larwa osy wyżera na końcu. Życie konika polnego w trakcie rozwoju larwy osy jest niezbędne, gdyż dzięki temu ma ona świeży pokarm. Jad tylko paraliżuje konika polnego, natomiast nie znieczula go, gdyż nie jest to osie potrzebne do życia. Można domniemywać, że przez cały czas rozwoju larwy osy konik polny „cierpi” niewymownie bardziej, niż gdyby to ludzie robili na nim swoje eksperymenty. Przez analogię, jeżeli zwierzęta zadają sobie nawzajem „cierpienia”, to co by miało bronić ludziom zadawać zwierzętom „cierpienia”. Ale nie są to jedyne wzorce, jakich dostarcza nam natura. Bardzo dużo ze wzorców dostarczanych nam przez naturę odrzucamy. Można tu przytoczyć przykład p. Waldemara Łysiaka: „Ludzie jedzcie gówna!, przecież miliony much nie mogą się mylić!”. Trochę po tej tematyce prześlizguje się Konrad Lorentz w książce „Czy jesteśmy grzeszni?”. Skąd mamy wiedzieć czy dopuszczenie „zadawania zwierzętom cierpień” zaliczyć do wzorców przyjętych, czy do odrzuconych? Jeżeli nawet usprawiedliwimy „zadawanie zwierzętom cierpień” wzorcami zaczerpniętymi z natury, to tym samym sprowadzimy się do poziomu osy. Co wtedy z naszą ludzką dumą i godnością?

Jeżeli nawet p. Jarosz o tym nie pisze, to sprawia wrażenie, jakby miał świadomość, że się sam wpędził w pułapkę. I próbuje z niej wybrnąć: „To człowiek tu na ziemi ma świadomość wyboru i ustanawiania prawa. Węże, szczury, owce czy nawet nasi najbliżsi kuzyni — szympansy, nie mają zdolności pojmowania prawa i świadomego wyboru wartości. Bo przecież nie chodzi nam chyba o prawo dżungli”. W niektórych procesach karnych brak „zdolności pojmowania prawa i świadomego wyboru wartości” jest traktowany jako okoliczność, jeżeli nawet nie uniewinniająca, to mogąca mieć pozytywny wpływ na złagodzenie wymiaru kary. Przyjęte przez p. Jarosza usprawiedliwienie „zadawania zwierzętom cierpień” prostą drogą prowadzi do rasizmu. Jeżeli, zdaniem p. Jarosza, rozstrzygającym kryterium czemu lub komu wolno zadawać cierpienia jest „świadomość wyboru i ustanawiania prawa”, to należy zauważyć, że jest ona zróżnicowana nawet wśród samych ludzi. Niektóre ludzkie plemiona w swoim życiu całkowicie się opierają „o prawo dżungli”. Wśród niektórych z tych plemion kult zmarłych jest wykształcony słabiej, niż u niektórych gatunków zwierząt. A co z przedstawicielami systemów światopoglądowo-ideowo-politycznych, które programowo nie mają „zdolności pojmowania prawa i świadomego wyboru wartości”, co zwłaszcza z komunistami, którzy przy każdej okazji szyczą z owych „wartości”. Jeżeli eksperymentom mogą być poddani „nasi najbliżsi kuzyni — szympansy”, to dlaczegożby wyłączyć z nich „kuzynów” jeszcze „bliższych” od „najbliższych kuzynów”. Jeżeli p. Jarosz chce być konsekwentny wobec własnej argumentacji, to powinien się domagać rehabilitacji doktora Mengelego. Półtora wieku temu lord Acton przewidział, że ostatnim stadium ewolucyjnym socjalizmu będzie nazizm. Jak widać, zbliżamy się do nazizmu z wszelkich możliwych stron.



Powodem całego nieporozumienia jest ignorancja i upadek wiary. Już Kartezjusz powiedział, że zwierzęta są to nieczujące automaty. Różnica pomiędzy człowiekiem, a zwierzętami nie jest ilościowa. Nie polega na wielkości stopnia: „świadomość wyboru i ustanawiania prawa”, ani „zdolności pojmowania prawa i świadomego wyboru wartości”. Różnica pomiędzy człowiekiem, a zwierzętami jest jakościowa, fundamentalna, przepastna i nieredukowalna. Zwierzęta nie mają duszy nieśmiertelnej, a człowiek ma. A właściwie to człowiek jest duszą nieśmiertelną tymczasowo wcieloną przez Boga w materialne ciało. Objawienie Boże nic nie wspomina o obdarowaniu zwierząt duszą. Dusza jest tożsama ze świadomością i można tych nazw używać zamiennie. Tylko dusza ma zdolność do odczuwania czegokolwiek, w tym także bólu i cierpienia. Zwierzęta nie mające duszy, będące całkowicie materialne, tak, jak cała reszta materii nie są zdolne do odczuwania czegokolwiek, w tym także „cierpienia” podczas przeprowadzanych na nich eksperymentów. Oż bardzo dobrze zdają sobie sprawę z tego, że ich poglądy na ocenę moralną stosunków ludzko zwierzęcych stoją w całkowitej sprzeczności z Objawieniem Bożym oraz, że popularność swoich poglądów w dużej mierze zawdzięczają upadkowi religijności, dlatego kiedy tylko to mogą z całą siłą podkreślają, że zwalczają boży nakaz dany człowiekowi czynienia sobie ziemi poddaną. W Starym Testamencie jest wiele nakazów zabijania zwierząt, technicznych metod, jak konkretnie mają być zabijane i opisów podporządkowania się ludzi bożym nakazom, czyli zabijania zwierząt. Jeżeli Bóg karze ludzi w kontekście zabijania zwierząt, to nie za samo zabicie, ale za zabicie niezgodne z nakazem. Ale poglądy oż podważa nie tylko Stary, lecz również Nowy Testament. Pan nasz, Jezus Chrystus w swoim ziemskim nauczaniu jeżeli mówił o życiu, to przeważnie o życiu duchowym, wiecznym. O życiu materialnym, doczesnym, ziemskim mówił znacznie rzadziej i tylko wtedy wyjaśniał, że chodzi Mu o życie materialne. Kiedy mówił o życiu duchowym, to nie robił tego wyszczególnienia. Wręcz utożsamiał życie z życiem duchowym. Chyba to rozróżnienie pomiędzy życiem wiecznym, a ziemskim najwyraźniej jest widoczne w rozmowie z Samarytanką nad studnią. Samarytanka początkowo nie rozumiała, że Chrystus mówi nie o życiu materialnym, tylko o duchowym ale w końcu zrozumiała i nawet przyczyniła się do nawrócenia niektórych mieszkańców jej wioski (por. J 4, 1÷42). Inaczej niż Samarytanka

oz i p. Jarosz nie rozumieją różnicy pomiędzy życiem duchowym i materialnym. Pewne światło na stosunki ludzko zwierzęce ze szczególnym uwzględnieniem eksperymentów może rzucić widzenie św. Piotra apostoła z Dziejów Apostolskich: „*Nazajutrz zaś , gdy oni byli w drodze, i zbliżali się do miasta, wszedł Piotr na dach, aby się modlić koło godziny szóstej. A gdy uczuł głód, chciał jeść. Gdy zaś oni przygotowywali, wpadł w zachwyty. I ujrzał niebo otwarte, i jakieś naczynie, zstępujące, jakby wielkie prześcieradło, za cztery końce spuszczone z nieba ku ziemi. A były w nim wszystkie czworonogi i płazy ziemne i ptactwo niebieskie. I stał się głos do niego: Wstań, Piotrze, zabijaj, a jedz. Piotr zaś rzekł: Nie daj tego, Panie, gdyż nigdy nie jadłem nic pospolitego i nieczystego. A głos znowu po wtóre do niego: Co Bóg oczyścił, ty nie nazywaj nieczystym. To zaś stało się po trzykroć; i wnet naczynie zostało wzięte do nieba.*” (Dz 10, 9÷16<sup>†</sup>). W widzeniu tym bynajmniej nie chodziło o zwierzęta, tylko o nakłonienie św. Piotra do spotkania z Korneliuszem. Św. Piotr jako pobożny żyd brzydził się gojami tak, jak zwierzętami nieczystymi i unikał z nimi kontaktów. Tak jak w objawieniu przeznaczone przez Boga do zabicia zwierzęta posłużyły do zwiększenia wiedzy św. Piotra o gojach, tak zwierzęta używane w eksperymentach zwiększają naszą wiedzę o świecie.

Życie materialne jest zjawiskiem czysto termodynamicznym, fizycznym, i może być zdefiniowane, przez:

**Definicja I: organizm żywy jest to układ termodynamiczny mający zdolność do samonaprawy na poziomie molekularnym.**

Albo przez drugą definicję równoważną pierwszej:

**Definicja II: organizm żywy jest to układ termodynamiczny mający zdolność do utrzymywania własnej entropii na poziomie molekularnym poniżej pewnej, określonej wartości kosztem zwiększania entropii swojego otoczenia.**

Zwierzęta są całkowicie materialne, nie ma w nich niczego, co by mogło być świadome i odczuwać cokolwiek, w tym także „cierpienie, zadawane” podczas eksperymentów. Z moralnego punktu widzenia eksperymentowanie na zwierzętach jest równoważne grzebaniu we włączonym komputerze. Jedynym skutkiem bodźca dostarczonego zwierzęciu przez np. eksperymentatora jest powstały w receptorze i propagowany przez włókna nerwowe impuls bioelektryczny. Moralnie jest to bez różnicy, czy przez włókna nerwowe zwierzęcia przebiega impuls bioelektryczny, czy prąd elektryczny płynie przez układ elektroniczny.

A może, jeżeli nawet zwierzęta nie mają duszy danej im od Boga, to w toku ewolucji, po osiągnięciu przez układy neuronowe odpowiedniego stopnia komplikacji samorzutnie wytworzyła się z materii świadomość zdolna do odczuć? Przecież pisarze fantastyki naukowej uznają za pewnik, że po przekroczeniu pewnego progu komplikacji układów elektronicznych świadomość pojawi się nawet w komputerach. Bunt maszyn, będący następstwem komputerowej świadomości, jest częstym tematem fantastyki naukowej. Ta teza byłaby możliwa do obronienia wyłącznie na gruncie materializmu dialektycznego Hegla. I byłby to, jak dotąd, jedyny fakt potwierdzający słuszność „filozofii” Hegla.

Przekonanie, że w zwierzęciu jest coś więcej poza samą materią jest współcześnie anachronizmem. Wielką karierę zrobiło ono w początkach rozwoju współczesnej chemii. Uważano wtedy za naukowy pewnik, że w zwierzętach jest *siła życia* (*vis vitalis*), uważana za czynnik nadprzyrodzony i odpowiedzialny za powstawanie substancji chemicznych niemożliwych do uzyskania poza organizmem zwierzęcym. Jedną z tych substancji, na produkcję której „*dawano monopol*” zwierzętom był mocznik ((NH<sub>2</sub>)<sub>2</sub>CO). Przekonanie o wyłącznie organicznym pochodzeniu mocznika było tak silne, że gdy w 1828r. F. Wöhler zsyntetyzował mocznik, to został potraktowany niegrzecznie: „*Woehler*<sup>[1]</sup> po dokonaniu słynnej syntezy napisał do swojego mistrza i przyjaciela Berzeliusa, że potrafi wyprodukować mocznik »bez pomocy nerek i w ogóle bez pomocy żywego stworzenia, czy to człowieka czy też psa«. *Berzelius* odpowiedział na to: — »Byłoby uzasadnione, aby ten, kto zapoczątkował własną nieśmiertelność przez mocz, zakończył swoją drogę wstępując w niebiosy przy pomocy tego środka. Zaiste znalazł Pan Doktor odpowiednią drogę, aby zyskać sławne imię...

...A gdyby ilość sztucznego mocznika nie wystarczała, to można ją łatwo dopełnić z nocnego naczynia. Jeśli zaś uda się posunąć w tego rodzaju syntezach, cóżby to była za wspaniała sztuka wyprodukować w pańskim laboratorium maleńkie dziecko! Kto wie? To nie powinno być takie trudne...«” (za: Gołembiewicz W., *Uczeni w anegdocie*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1962, s. 74). Współczesną pozostałością po tamtych przekonaniach jest podział na chemię organiczną i nieorganiczną, mający coraz bardziej znaczenie tylko historyczne i administracyjne.

Twierdzenie o niezdolności zwierząt do odczuwania bólu klóci się z osobistym doświadczeniem niektórych ludzi. Według nich reakcja zwierzęcia na silnie pobudzenie jest tak podobna do zachowania się człowieka odczuwającego ból, że dowodzi, że zwierzę też może odczuwać ból. Obserwacje te dostarczają nam wiedzę nie o samych zwierzętach, ale powinny nas skłonić do rewizji granicy, jaką wytyczyliśmy pomiędzy naszą cielesnością i duchowością. Te obserwacje odnoszą się tylko do zwierząt stadnych oraz tych ze zwierząt żyjących samotnie, które odnoszą korzyści w wymianie sygnałów z innymi zwierzętami, również spoza swojego gatunku. Aby przekaz informacji odniósł właściwy skutek, czyli uchronił osobnika przed: drapieżnikiem, katastrofą, anomalią pogodową, trucizną itd. itp. reakcja na niego musi być odpowiednio silna. Inuici, zwani niepoprawnie i obraźliwie *Eskimosami*<sup>‡</sup>, mają własną systematykę zwierząt. Dzielą zwierzęta na te, które lubią i na te, które nie lubią mieć ostrza harpuna w swoim ciele. Niektóre gatunki ryb zaliczają do zwierząt, które lubią mieć ostrze harpuna w swoim ciele, natomiast człowieka zaliczają do grupy zwierząt, które nie lubią mieć ostrza harpuna w swoim ciele. Te gatunki zwierząt, które nie czerpią korzyści z wymiany informacji, nie wykształciły w toku rozwoju ewolucyjnego wzorców reakcji kojarzących się człowiekowi z bólem. Jeżeli zwierzęta byłyby zdolne do odczuwania bólu, a dowodem na to miałyby być ich reakcje, to musiałoby to dotyczyć wszystkich zwierząt, a nie tylko wybranych. Cieleśnie należymy do zwierząt. Jesteśmy potomkami osobników, którym w ewolucyjnym rozwoju przypadkowe mutacje materiału genetycznego wykształciły silne reakcje na sygnały dawane przez inne zwierzęta, będące w zagrożeniu. Osobniki o słabszych reakcjach wyginęły bezpotomnie.

Ustosunkowania się wymaga nazywanie zwierząt przez św. Franciszka „naszymi mniejszymi braćmi”. Św. Franciszek, wraz ze swymi współbraćmi zakonnymi prowadził dzieło misyjne ewangelizacji pogańskich mieszkańców Italii. Miał duże trudności z nawiązaniem kontaktu z niepiśmiennymi poganami. Dla potrzeb zwiększenia skuteczności pracy misyjnej dokonywał „wynałazki”. Niektóre z nich, jak np. jasełka mają się dobrze do dzisiaj. Innym takim wynalazkiem są właśnie owi „mniejsi bracia”. Nazywając zwierzęta „mniejszymi braćmi” św. Franciszek nie chciał im dodać tego, czego nigdy nie miały, ale prowadził ewangelizowanych ludzi do Stwórcy przez Jego dzieła. Gdybyśmy uznali, że św. Franciszek traktował swoich „mniejszych braci” poważnie, to musielibyśmy też uznać, że traktował poważnie „naszego brata Słońce”, a to by oznaczało, że Franciszek z Asyżu uprawiał astrolatrię, a wtedy nie zostałaby świętym.

Oczywiście, nie należy dręczyć zwierzę dla zabawy. Nie ze względu na samo zwierzę, ale z powodu szkód, jakie człowiek wyrządza sam sobie i postronnym obserwatorom. Z powodu cielesnego podobieństwa nawyki nabyte podczas znęcania się nad zwierzętami łatwiej można potem przenosić na ludzi. Są na to dowody: „Później w programie szkolenia pojawiają się ćwiczenia — pseudodowcipy, na przykład złapanie mającej się okocić kotki, rozcięcie jej brzucha żyłką i policzenie ile ma kociąt.” (Suworow W., Specnaz, Wydawnictwo Wolny Wybór, Gdańsk 1991, s. 140). Czerpanie przyjemności z maltretowania zwierząt moralnie można przyrównać do „zabijania potworów” w grach komputerowych: strata czasu, wypaczenie charakteru, degradacja duchowa, wyrabianie złych nawyków itp. itd. Jest jeszcze jedno podobieństwo: ani zwierzę, ani program komputerowy nie powinny być kradzione. Przyczyna męczenia zwierząt dla przyjemności jest ta sama, co działalności oz — jedni i drudzy błędnie zakładają, że zwierzę czuje. W chwili, kiedy bawiący się dręczeniem zwierząt przekona się, że zwierzę nie czuje, to zaprzestanie znęcania się. Oz podtrzymując błędne przekonania o zdolności zwierząt do czucia przedłużają maltretowanie zwierząt dla przyjemności.

W R. P. obowiązuje tzw. „ustawa o ochronie zwierząt”. Jest to gwałt na umyśle. Ustawa stwierdza nieprawdę, wbrew zapisowi zwierzę jest rzeczą, nie czuje, ani nie ma praw. Już samo stwierdzenie „ochrona zwierząt” jest kłamliwe. Zwierzę nie ma ani praw, ani interesów. „Ochrona zwierzęcia” jest technicznie niemożliwa z braku przedmiotu ochrony. Lewica wielokrotnie podkreślała swój sprzeciw wobec „ideologizacji prawa” i „narzucania własnego światopoglądu przy pomocy prawa”. Celem lewicy jest też tzw. „państwo neutralne światopoglądowo”. Trudno o lepszy obiekt do zwalczania, na którym lewica mogłaby zweryfikować swoją rzetelność i wiarygodność, niż owa „ustawa o ochronie zwierząt”. Prześladowanie ludzi pod pretekstem ich stosunku do zwierząt da się tylko porównać z prześladowaniami klasowymi i rasowymi.

Jakże trafne spostrzeżenie ś. p. Stefana Kisielewskiego: „dyktatura ciemniaków”, niestety, niczego nie straciło ze swej aktualności.

Warszawa, 27 października 2000r.

---

<sup>‡</sup> W/g przekładu ks. Jakuba Wujka S. J.

[1] W różnych źródłach różna pisownia

‡ Eskimo — (w jęz. Inuitów) mięsożerca.

Zasady publikacji: wyłącznie w całości, bez zmian, z podaniem autora, użycie komercyjne po uprzednim uzgodnieniu.

Zobacz też

- [Panteizm lewicy](#)
  - [Linki do artykułów autorstwa własnego](#)
  - [Linki do artykułów m. in. usuniętych przez EIOBĘ](#)
- 

Autor: Grzegorz Rossa.

Artykuł pobrano ze strony [eioba.pl](http://eioba.pl)